

Ponad siedem dekad przygód, pisania, bycia w drodze. I zawsze blisko Czytelników

„Magazyn GL” to święto dla Czytelników, ale i dla dziennikarzy. Przez lata ukazywał się w sobotę, teraz będzie w sprzedaży już od piątku, ale w soboty wciąż będzie dostępny. Czasy się zmieniają, zmienia się też gazeta - by sprostać współczesnym wyzwaniom i oczekiwaniom Czytelników. Niezależnie od czasów, pragniemy, by „Magazyn GL” gościł w Państwa domach i sprawiał przyjemność. Uczył, bawił, wywoływał pozytywne emocje.

Leszek Kalinowski

Poproszono mnie o napisanie do „Magazynu Gazety Lubuskiej” o... „Magazynie Gazety Lubuskiej”. Dlaczego akurat ja? Uświadomił mi to redakcyjny kolega, Tomek Rusek na jednym z naszych spotkań.

- Starszy od Leszka w redakcji jest tylko węgiel kamienny - oznajmił, czym wprowił mnie w zdziwienie, bo wciąż żyję w przeświadczeniu, iż jestem jednym z najmłodszych pracowników. Tak było rzeczywiście przez długie lata. Ja i Zdzisław Haczek byliśmy tymi młodymi, notorycznie zresztą myłonymi przez portierów i nie tylko.

Być może 33 lata pracy w „GL” upoważniają do wspomnień. Kiedy z Dolnego Śląska przyjechałem do Zielonej Góry, przeżyłem szok. W autobusach, na przystankach, wszyscy czytali „Gazetę Lubuską”. A kiedy rozpocząłem w niej pracę (w dziale miejskim pod kierownictwem Antoniego Łusiaka), usłyszałem od przychodzącego do nas ówczesnego wiceprezidenta miasta, Edwarda Mincera: - Napiszcie panowie to, bo ludzie mi nie wierzą. Mówią mi, że „GL” tego nie napisała. Jak mówię, że w tym miejscu handlować nie wolno, to mi odpowiadają: A Łusiak napisał, że wolno!

Gwiazdy z encyklopedii

Od początku „Magazyn Gazety Lubuskiej” czytałem z wypiekami na twarzy. W sobotę, gdy tylko się obudziłem, biegłem do sklepu po gazetę. Pracę rozpocząłem w lipcu 1991 roku, a już w sierpniu zostałem wysłany na pielgrzymkę do Częstochowy, by napisać z niej reportaż właśnie do Magazynu. Ja? - nie dowierzałem. Przecież tam ukazują się

najlepsze teksty, prawdziwych gwiazd dziennikarstwa, np. licznie wyróżnianej (m.in. Nagrodą im. B. Prusa) śp. Alicji Zatrybównej, której nazwisko znalazłem w encyklopedii „Literatura Polska”, czy Reginy Dachówny (także laureatka Nagrody im. B. Prusa i innych). Z podziwem czytałem także reportaż śp. Danuty Piekarskiej, śp. Ryszarda Rowińskiego, śp. Eugenii Pawłowskiej, Hanny Donarskiej-Galek... Jakże urosłem, gdy wśród ich tekstów ukazał się mój. Na całą stronę! I gdy mi gratulowali, klepali po plecach. Bo „Magazyn GL” oznaczał jakbyśmy to dziś powiedzieli - „wyższy level”.

Od papieru po telewizyjne studio

Gazeta po drugiej wojnie światowej, ukazywała się jako mutacja poznańskiej prasy. Szybko okazało się, że to największa i najsilniejsza mutacja, która od 1 września 1952 roku stała się samodzielną „Gazetą Zielonogórką”, potem „Lubuską”. Z czasem pojawiały się w niej dodatki weekendowe jak np. „Niedziela”. I pewnie dużo mogliby historycy powiedzieć, jaka była, ale ja tamtego czasu pamiętać nie mogę, bo w redakcji znalazłem się już w innej rzeczywistości. Pamiętam natomiast czasy, kiedy „Magazyn GL” miał i 250 tysięcy nakładu, kiedy były w nim dodatki: „Tygodnik Zielonogórski”, „Głos Gorzowa”, „Tygodnik Nowosolski”, „Kurier Żarsko-Żagański”, „Tygodnik Krośnieński - Gubiński” itd. Nikt wtedy nawet nie był w stanie wyobrazić sobie czegoś takiego jak Internet, więc Magazyn spełniał rolę okna na świat. Dziś medialna rzeczywistość jest inna, inne są oczekiwania Czytelników, które

spełniamy np. poprzez lokalne portale internetowe Nasze Miasto. Inne są techniczne możliwości, stąd dziennikarze nie tylko piszą, ale i robią zdjęcia, nagrywają filmy czy przeprowadzają rozmowy w telewizyjnym studiu. Nie tylko więc nauczyciele muszą się ciągle doszkalać...

Na przyjęciu u Kohla

Ale wróćmy do wspomnień. Gdzie się znalazłem realizując reportaż do „Magazynu GL”? Nie zapomnę wyjazdu - razem z Młodzieżową Polsko-Niemiecką Orkiestrą - na przyjęcie urodzinowe kanclerza Helmuta Kohla. A jaki dumny byłem, gdy Kohl witając gości wymienił nas, zielonogórczan, którzy swoim występem rozpoczęli świętowanie. Nie zapomnę przygotowywanych reportaż z Madrytu, Malmö, Altötting (dla Niemców to odpowiednik naszej Częstochowy), z wieży kościoła mariackiego w Krakowie, planu talk-show „Na każdy temat” z prowadzącym Mariuszem Szczygłem, czy początków WOŚP (nagranie w TVP z Jurkiem Owsiakiem i Agatą Młynarską - byłem tam z Z. Haczkiem), z planów filmowych „Świnki” w reżyserii Roberta Glińskiego, „Yumy” Piotra Mularuka czy też materiału z Zakładu Karnego w Krzyżanówcu.

Wiele razy wzruszałem się z moimi bohaterami, kiedy to pani Maria po ponad 70 latach dowiedziała się, że jest Żydówką i spotkała się z rodziną w Izraelu, albo kiedy wnuczka postanowiła odnaleźć babcię, by położyć kwiaty na jej grobie. Jakież było jej zdziwienie, gdy w wyniku poszukiwań odnalazła babcię żywą. Jej tata Franciszek mógł

paść w ramiona odnalezionego matki.

Całkiem niedawno, dzięki cyklowi artykułów, udało się ocalić od zapomnienia historię „Polskiej Wehny” (dziś to galeria Focus Mall).

Byłem Michaeliem Jacksonem

Nie brakowało też reportażów uczestniczących. Byłem więc sanitariuszem, który jeździł cały dzień i noc z medykami karetką pogotowia, bezdomnym na dworcach kolejowych. Ale też zagrałem Michaela Jacksona (a był w tym czasie w Berlinie), który rzekomo szukał terenu w Europie pod park rozrywki dla dzieci. Cóż to była za akcja, samolot w Babimoście, limuzyna, ochrona, spotkania z ważnymi osobistościami... Małgosia Stolarska rozdawała autografy. Wszystko po to, by sprawić Lubuszanom radość z okazji 1 kwietnia. Byłem maskotką Zielonej Góry i tańczyłem ze spotkanymi na deptaku osobami. By ukryty pod strojem poznawać reakcje zielonogórczan i ich gości, no i wszystko opisać w „Magazynie GL”. Przez wiele lat byłem Alfem (na początku fikcyjną postacią, która redagowała młodzieżowe strony, potem koleżanka zdradziła mnie, pisząc, że Alf jest podobny do Roberta Janowskiego!). Ależ to była radość, gdy codziennie na moim biurku lądowało blisko 100 listów od młodych Lubuszan i nie tylko. Pamiętamy, że to były czasy bez Internetu i komórek, a „GL” miała też swoje oddziały w Głogowie, Lubinie, Wolsztynie, ukazywała się w Barlinku, Międzychodzie, Choszcznie i wielu innych miejscowościach. W bezpośrednim kontakcie z Czytelnikami pośredniczyła wówczas poczta.

Dziś tę rolę przejęły portale społecznościowe (Facebook i X)

„Magazyn GL” to tysiące ciekawych, ważnych rozmów. Staliśmy się do nich dobrze przygotować, a że nie było Internetu, to początkowo z pomocą przychodziły Helenki z archiwum, niosąc nam teczkę z wyciętymi artykułami z różnych gazet i czasopism. I dzięki nim szedłem przygotowany na wywiad np. z Bronisławem Komorowskim, Edytą Geppert, Urszulą Dudziak, Agnieszką Chylińską, Robertem Gawlińskim, Michałem Wiśniewskim. Czasem z bohaterem artykułu spędzało się dzień lub nawet dwa. Tak np. było z dr Michaliną Wiślocką, z którą - i jej jamnikiem - spacerowałem po lubuskich lasach. Ale można jej było słuchać i słuchać bez końca. Podobnie jak prof. Jana Miodka czy prof. Jerzego Bralczyka.

Nazwiska można by długo wymieniać

Przytaczam te przykłady nie po to, by się chwalić, z kim nie rozmawiałem, ale po to, by wspominać „Magazyn GL” i to, co robimy z myślą o Czytelnikach także dziś. Staramy się w jak najbardziej atrakcyjny sposób przekazać to, co ważne, ale także wesołe, przyjemne. Bo taka też jest jego rola.

Każdy z autorów mógłby przypomnieć swoje mocne teksty, jak choćby Małgorzata Kordoń, która udając kobietę w ciąży, mającą zamiar ją usunąć, odpowiedziała na ogłoszenie o wyjazdach do Czech w wiadomym celu. Pojechała i dopiero w gabinecie zmieniła decyzję. Ten reportaż uczestniczący długo był komentowany. Podobnie jak tekst Dariusza Chajewskiego (który przez lata odpowia-

dał za „Magazyn GL” i jednocześnie pisał do niego mnóstwo artykułów) o prostytuujących się w Berlinie młodych Lubuszanach czy popularnym w latach 90. zjawisku jumy. Dyskusję wywołał też reportaż Ewy Lurc, która udając matkę samotnie wychowującą małe dziecko, zwracała się o pomoc do różnych instytucji, organizacji... Podobnie jak tekst o łapówkach Anny Wiejowskiej, wywiad z Jerzym Giedroycem Piotra Piotrowskiego czy reportaż z Betlejem Czesława Gierlacha. Niezapomniane fotoreportaż przygotował śp. Bronisław Bugiel, Tomasz Gawłkiewicz, Paweł Janeczaruć. Dziś w tej roli spełniają się Mariusz Kapała i Jacek Katos. Wiele pozytywnej energii wносиły reportaż Henryki Bednarskiej m.in. z Woodstocku, historyczne czy literackie teksty Alfreda Siateckiego, Eugeniusza Kurzawy, wywiady i publicystyka Hanny Ciepeli, Alicji Bogiel, Sylwii Malcher-Nowak, Katarzyny Borek, motoryzacyjne odkrycia Czesława Wachnika, ekonomiczne zawiłości rozjaśniali Małgorzata Stolarska, Andrzej Pieczko, Marek Białowas...

Odpowiadający za „Magazyn GL” m.in. Mirosława Chelmecka, Zenon Wesołek, śp. Jerzy Mischke, Małgorzata Stolarska, Szymon Kozica, Dariusz Chajewski, Zdzisław Haczek, stawiali na jakość, atrakcyjność, użyteczność zamieszczanych materiałów. Nie sposób wymienić wszystkich autorów, tekstów (dziś piszących znacie Państwo z łamów). Zapytałismy niektórych byłych redagujących i dziennikarzy, jakie teksty, wydarzenia opisywane w „Magazynie GL” najbardziej zapamiętali.

Szymon Kozica: Wasze Kresy

Kilkanaście lat poświęconych współredagowaniu „Magazynu GL” to były chyba najpiękniejsze, ale też najbardziej wymagające i pouczające momenty w mojej dziennikarskiej pracy. I - nie oszukujmy się - stresujące, wyczerpujące, bo obarczone wyjątkową odpowiedzialnością. Chwile, które często dawały mi ogrom satysfakcji, a niejednokrotnie uczyły pokory.

Ze wskazaniem najciekawszej w tym czasie przygody nie mam najmniejszego problemu, bo było to oczywiście cykl „Wasze Kresy”. Wsłuchując się w opowieści ludzi w zycznym wieku, pochodzących ze wschodnich krańców II Rzeczypospolitej, uczestniczyłem w niepowtarzalnej lekcji historii, którą poznawałem z relacji świadków wydarzeń lat 30. czy 40. ubiegłego wieku. Wspaniali gawędziarze odkrywali przede mną tajemnice Lwowa, Wilna, Stanisławowa, Równego, Borysławia, Łucka, Tarnopola... I Nieświeża oczywiście!

Zawsze z nostalgią w głosie, często z niemalże młodzieńczym błyskiem w oku, ale równie często ze łzą spływającą

po policzku. Słuchałem w milczeniu, żeby nawet na moment nie przerywać zupełnie niepotrzebnym „A co było dalej?”. Czasami cisza powie więcej niż tysiąc słów. Znacznie bardziej doświadczony redaktor mawiał, że dziennikarz powinien umieć słuchać. To prawda.

Cykl „Wasze Kresy” miał niesłuchaną moc. I potencjał niesamowity. Po publikacji jednych wspomnień z redakcją kontaktowały się kolejne osoby, które także chciały opowiedzieć swoją przedwojenną czy wojenną historię - to raz. A dwa - bohaterowie łamów „Gazety Lubuskiej” zachęcali do zwierzeń swoich ziomków (chyba mogę tak to ująć). Wtedy perpetuum mobile? Bez wątplenia! A dziś? Miał rację ks. Jan Twardowski, pisząc „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Ale ja nadal „spotykam się” ze swoimi Kresowiakami, zapalając im światełko pamięci. W podzięce. Za wszystko.

Małgorzata Stolarska: Przyjemność i zaszczyt

Magazyn nie miał stałego zespołu dziennikarskiego. Redagowanie go dawało szansę współpracy ze świetnymi reportażyстами i publicystami „GL”, m.in. śp. Danką Piekarską, Grażyną Zwolińską, Alą Bogiel, Michałem Iwanowskim, Darkiem Chajewskim, Leszkiem Kalinowskim oraz niezastąpionym głównym „kulturytą” Zdzichem Haczkiem. Twórcami Magazynu byli również fotoreporterzy, zwłaszcza Tomek Gawalkiewicz i Paweł Janczaruk. Praca z tymi ludźmi to była przyjemność i zaszczyt.

Grażyna Zwolińska: W drodze...

Dziennikarz „od reportaży” to dziennikarz w drodze. Czasem ta droga po prostu się kończy. Jak ta w Wierzbiczkach, chyba, bo dziś pamiętam tylko, że było to gdzieś w okolicy Annaberskich Wąwozów. A więc jadę, jadę, i koniec drogi. Na końcu, wiejski dom. Wyszła gospodyni. Wprosiła się, przekrzykując harmider robiony przez stado perliczek. Gadamy o wszystkim i niczym. Aż doszło do Niemców, potomków dawnych właścicieli. Zajechali któregoś dnia pod dom i też się wprosiłi, tłumaczkę mieli. Skrywaną nieufność polskich gospodarzy szybko przykryła gościnność, bo gość (choćby i niemiecki) w dom, to Bóg w dom. Od słowa do słowa i kieliszka na pojednanie, Niemcy zapytali nieśmiało, czy mogliby oderwać dwie deski w podłodze. O! Zwyciężyła ciekawość. Skarb jakiś ukryli? Oderwali i... wyciągnęli butelki z domowym winem. Było też trochę słoików z zawekowanym mięsem. I tyle. - Może spróbujemy tego wina? - ktoś spytał. Najpierw otworzyli jedną butelkę. Całkiem dobre. Potem następną. Atmosfera robiła się coraz przyjaźniejsza. - A jakby tak otworzyć słoików? Otworzyli, powąchali, ład-

nie pachnie. - I co?! - pytam przerażona. - Chyba nie spróbowaliście?! Spróbowali. Ale tylko mężczyźni obu narodowości. Kobiety były rozsądniejsze. Najważniejsze, że wszyscy przeżyli, a mnie trafił się temat, jak ślepej kurze (a raczej perliczce) ziarno.

Reporter, oczywiście, nie zawsze jeździ w ciemno. Czasem jest zwabiony listem/mailem, albo ktoś wcześniej zadzwoni, jak zrozpaczony były więzień, który dzięki miłości wyszedł na prostą. Swoją ukochaną poznał niejako zaocznie, gdy jeszcze odbywał karę. Pisali do siebie płomienne listy, malując na papierze czerwone serca. Przyniósł te listy na dowód, że mówi prawdę, pozwolił nawet cytować w gazecie. A skąd jego rozpacz? Kiedy już oboje uwili sobie gniazdko na miarę swych możliwości, jego ukochana nagle zmarła, w okolicznościach, które uznał za podejrzanę. Długo potem do mnie wysyłał esemesy i dzwonił. Miał myśli samobójcze. Nie mogłam powiedzieć: - Niech pan już nie dzwoni.

Czasem reportera wyganiał w drogę, i to jak po ogień, kolega przygotowujący „Magazyn”. - Zrób mi coś koniecznie o Wigiliu w dużej rodzinie - powiedział kiedyś. - A skąd ja ci wezmę tak na ostatnią chwilę taką rodzinę? - wkurzyłam się i... pojechałam do Ługowa. W takiej małej wiosce musi się coś znaleźć. Ludzie tu bardziej otwarci niż w mieście. I znówu płót, tym razem zamiast perliczek, szczekający pies. I gospodyni podchodząca do płota. Dzień dobry. Dzień dobry. Tak od słowa do słowa i już siedzę w środku i oglądam ogromniastą stolnicę, na której pani Sabina przed każdą Wigilią robiła uszka. Dla swojego Franciszka. Dla synów: Zdzicha, Ryśka, Krzyska, Marka i Józka. Dla córek: Eli, Marysi, Beatki, Gosi, Zuzi, Joli i Iwonki. Uszka zajmowały całą stolnicę i dodatkowo blat wielkiego stołu. Ciasto z trzech kg mąki, potem z czterech, bo dzieci rosły. Niejadków w rodzinie nie było. Jak kiedyś wróżka wywróżyła jej dużo dzieci, Sabina nie sądziła, że będzie ich aż dwanaścioro. Bywały chwile, że siadała, maluchy wokół, jak te pisklęta, i płakała z przemęczenia, ze strachu, że na jedzenie i ubranie nie wystarczy. Ale ile też było radości! Kiedyś przyczepiła na boku lodówki kartkę ze spisem imion i dat urodzin swojej gromadki. Też dla męża, żeby się nie pogubił, co mu się zdarzało.

Tematów „w drodze” było wiele. Obyczajowych, tragicznych, komicznych. Takich, na które nigdy by się nie trafiło siedząc za redakcyjnym biurkiem. Cóż, ciekawe było wtedy życie reportera...

Danuta Kuleszyńska: Na wojnie w Iraku

Magazyn to miejsce twórczych „szaleństw” ; publicystyka, felietony, wywiady, reportaże... Te dwa ostatnie to moje odwieczne hobby. Przeszukuję

pamięć... ileż tego było! Niektóre z wywiadów i reportaży tkwią we mnie od zawsze. Jak choćby dość intymna rozmowa z Czesławem Niemenem („Czuję lęk i czasami potrzebuję wsparcia”). - Miewam migreny psychiczne, ale generalnie cieszy mnie światło... śmiesz mi mój obraz wyznał. Albo wywiad z Lechem Wałęsą, który powiedział, że do piekła nie chciałby pójść, bo tam czekają Lenin i Stalin: - A ja im przecież rewolucję zrobiłem. Piekło to beznadzieja, nie ma tam przyjaciół - opowiadał mi. W ogóle spotkania z Panem Wałęsą były dość często metafizyczne. Uparty, przekonany do swoich teorii, a zarazem dowcipny... taki jest był prezydent. Zupełnie inny: bardziej konkretny i elokwentny jest Aleksander Kwaśniewski, z którym też rozmawiałam, jak również z ówczesną pierwszą damą panią Kwaśniewską. W ogóle tych moich rozmów z politykami i artystami byłem do Magazynu sporo; Bronisław Komorowski, Radosław Sikorski, Maryla Rodowicz, Budka Suflera, Goran Bregovic w czasach Bjelo Dugme (byłam na wspólnej kolacji, podczas której Goran niestety zachował się wobec mnie mówiąc delikatnie zbyt swobodnie). Kto jeszcze? Słynny Adin Dwa, czyli Kaszpirowski, o którym mogłabym długo... Daniel Olbrychski, Catherine Deneuve, Sophia Loren, Jeremy Irones, Laura Dern i Roger Moor na Telekamerach. I sławne bankiety, z których pisałam relacje do Magazynu. Ale najgłębiej w pamięci mam spotkanie z Marią Kaczyńską na 4 miesiące przed katastrofą w Smoleńsku. Ujmująca, szczerą, piękną kobietą. Na pożegnanie wyspała mi do torebki garść cukierków i ciastek, „bo droga do Zielonej Góry daleka”.

Ale największą pasją były reportaże, zwłaszcza te, w których sama uczestniczyłam. Tak było w Iraku, skąd słałam relacje z tamtego piekła. Upał 60 stopni a ja w hełmie i kamizelce kuloodpornej. Gdy nocami na bazę Echo spadały rakiety (żołnierze nocowali w kontenerach albo w schronach, a ja w czymś mu-

rowanym, co przypominało slums) musiałam w tej kamizelce i hełmie chować się pod łóżko. Żeby przeżyć, gdyby jakaś rakietka walnęła. Raz walnęła, na szczęście poszło tylko okno.

Wyjazdy w hummerach do miasteczka z duszą na ramieniu, bo wokół pełno min pułapek. Wywiad z gubernatorem prowincji Kadisija też wymagał odwagi. Albo z generałem Farhoodem (pokazywał mi sypialnię, w której śpi z bronią w ręku), który dziś jest ministrem spraw wewnętrznych Iraku. Tak. Byłam na tej wojnie prawie miesiąc. Napisałam kilkanaście reportaży i relacji. Taką możliwość dawał Magazyn.

Wspomnę jeszcze moje podróże po Indiach (cykl „Blondynki w Indiach”). Przemierzyłam kilka tysięcy kilometrów. Cudem odnalazłam Piotra, młodego Polaka, który w Puttaphy budował pustelnię, żeby medytować, bo kochał Sai Babę. Miał pieniądze, bo grywał w hinduskich filmach. Pamiętam, jak uciekałam z Bollywood, jak przez przypadek znalazłam się w Bombaju na hinduskim weselu... przygoda życia.

I jeszcze Nowy Jork. Wyjechałam na pół roku, żeby poczuć ów amerykański sen. Praca na czarno. Opieka nad 80-letnią babką, jej zięć próbujący zaciągnąć mnie do łóżka, jego żona, która mnie upokarzała. A potem z dnia na dzień znalazłam się na ulicy. Potem pokojówka u milionierów. Ich problemy z z narkotykami... Oj działo się. Wszystko zostało uwiecznione w „Magazynie GL” w cyklu „Polka w Nowym Jorku”.

Bo Magazyn to takie miejsce, w którym można poszaleć.

Andrzej Flügel: Haracz na granicy

Kiedy w styczniu 1991 roku zostałem kierownikiem Działu Sportowego Gazety Lubuskiej, w Magazynie, co dziś jest nie do uwierzenia, nie było stron sportowych. Jeśli coś działo się w piątek, dostawaliśmy jakiś kawalek na tak zwanej stronie depeszowej. Dość sporo czasu zajęło mi przekonywanie szefo-

stwa, że strony sportowe w „Magazynie GL” są nieodzowne i właśnie tam obok relacji z różnych wydarzeń jest miejsce na coś ekstra, coś na co w tak zwanej „bieżączce” w środku tygodnia nie było miejsca i czasu.

Przez ponad 30 lat mojej pracy w „GL” zamieściłem w Magazynie kilka tekstów, które pamiętam do dziś. W czasach korupcji w polskim futbolu udało mi się namówić znanego sędziego do szczerej, aczkolwiek oczywiście anonimowej, opowieści o tym, jak sędziowie sprzedają mecze: jak to się odbywa, gdzie się przekazuje pieniądze itd, słowem od A do Z jak się oszukuje kibiców.

Inny tekst pod tytułem „Słyszaj drug” opisywał wyprawę dziennikarzy „GL” na mecz Ligi Mistrzów w Atenach Panathinikos - Legia, na który nasza ekipa jechała fiattem punto najpierw na koniec włoskiego buta do Brindisi, stamtąd promem do Grecji. W drodze powrotnej wracaliśmy przez Bułgarię i Rumunię. Owo „słyszaj drug” powiedział do nas szef grupy gangsterów, która na granicy bułgarsko-rumuńskiej zbierała haracz od podróżnych, kiedy prosiliśmy, żeby nas nie kroili, bo jesteśmy dziennikarzami, jedziemy z meczu z Aten i mamy forszę tylko na paliwo. Ów gangster dodał, żebyśmy nie utrudniali, bo on tu pracuje...

Przez 15 lat pisałem też w Magazynie felietony nie związane ze sportem pod stałym tytułem „Zakola i meandry”. Komentatorem tego, co dzieje się za oknem, uczyniłem Czytelnika, pana Bogdana, który dzwonił do mnie bardzo często krytykując wszystko dookoła. Tak więc mój felietonowy pan Bogdan też jechał po politykach, wyśmiewał ich różne wpadki, komentował decyzje. Felieton „Zakola i meandry” ukazywał się nawet po moim przejściu na emeryturę i nawet krótko po czasie, kiedy wiele gazet stało się tubą partii rządzącej. Zniknął z łamów, kiedy poprzedni redaktor naczelny, który był - w moim przekonaniu - nominantem partyjnym, na dwie godziny

przed drukiem wycofał go z łamów z uwagi na to, że pan Bogdan stwierdził, zgodnie przecież z prawdą, że poprzedni premierzy mijali się z prawdą, a ówczesny zwyczajnie kłamie....

Zdzisław Haczek: Ogniem i mieczem

„Magazyn GL”? CO za nobilitacja! Szczególnie gdy się stawało pierwsze kroki w dziennikarstwie (początek lat 90.). Materiał przechodził redaktorskie sito. Ale fakt - nasi redaktorzy byli otwarci na pomysły. Zatem szedł reportaż z wiejskiej dyskoteki w Studzieńcu. Wywiady z lubuskimi muzykami, którzy mieli wtedy po kilkanaście lat. Do dziś mam takie spotkania, że ktoś kogo nie poznaje, nagle łapie mnie na zielonogórskim deptaku i przypomina, że mieli w Magazynie wywiad na całą kolumnę! Ależ dostawali wtedy kopa. Już myśleli, że są drugą Nirvaną.

Materiał w „Magazynie GL” to było święto. I z okazji właśnie świąt mogliśmy ruszać po ekstramateriały poza Lubuskie. I widziałem w studiu w Bielsku-Białej stoły, przy których kolorowano klatki z Bolkiem i Lolkiem. Odwracałem wzrok od okrętów podwodnych w porcie wojennym w Gdyni (tajemnica wojskowa). Usiłowałem dopaść Stevena Spielberga na planie „Listy Schindlera” w Krakowie (skończyło się na cmentarzu pełnym sztucznych macaw). Za to pewnej nocy udało się być przy Longinusie Podbipięcie, którego przeszywały strzały... Wiktor Zborowski był bardzo przejęty rolą. Wyznał wtedy, że los pozwolił mu wcielić się w ulubioną postać z „Ogniem i Mieczem”.

Dziękujemy, że z nami jesteście

Świat mediów zmienia się niezwykle dynamicznie. Na każdym kroku jesteśmy atakowani informacjami, filmami, obrazami. Dziś także „GL” ma swoje internetowe portale, jednak ciągle nie brakuje osób, które lubią czytać nas w papierze. Portale to przede wszystkim informacja. Szybka, uatrakcyjniona zdjęciami, filmami. Bo życie stało się szybkie. „Magazyn GL” to pogłębiona tematyka, lektura, którą się czyta w spokoju. Wciąż prezentujemy analizy, rozmowy, reportaże z kraju i ze świata oraz spotykamy się z gwiazdami (w części Puls). Jednak przede wszystkim skupiamy się na tym, czym żyje region. Na wydarzeniach po sąsiedzku, na ludziach, którzy zmieniają swoje małe ojczyzny, na lokalnych problemach, które trzeba rozwiązać, na pomocy tym, którzy wsparcia potrzebują, na kontynuowaniu tradycji, pokazywaniu nowoczesności, na sukcesach i marzeniach Lubuszan. Bo tak jak kiedyś, tak i dziś najważniejszy jest Czytelnik, jego potrzeby i oczekiwania. Dziękujemy, że nami jesteście przez tyle lat!



FOT. REDAKCJA